

Co Bóg poleciał Putinowi

Kreml czuje się obleżoną twierdzą, boi się NATO u granic i barykad na ulicach Moskwy. A jednocześnie ideologom prezydenta marzy się wszechsłowiańskie imperium od Syberii po Konstantynopol

Z PROF. GRZEGORZEM PRZEBINDĄ*, HISTORYKIEM IDEI I ZNAWCĄ ROSJI, ROZMAWIA JAROSŁAW MAKOWSKI

JAROSŁAW MAKOWSKI: Rosja próbuje odgryźć kolejne kęsy Ukrainy, choć dopiero co połknęła Krym. I nie wiadomo, co naprawdę prócz zaspokojenia ambicji zyskała dzięki tej aneksji.

PROF. GRZEGORZ PRZEBINDA: Wiadomo, co utraciła. A utraciła Ukrainę, i to na bardzo długo. Z drugiej strony - po raz pierwszy w dziejach Federacji Rosyjskiej kraj zyskał coś terytorialnie. Dotychczasowe konflikty zbrojne - wojna domowa z Republiką Czeczeńską, konflikt z Gruzją, wspieranie separatystów w Naddniestrzu - żadnych terytorialnych nabytków nie przyniosły.

Gdy Rosjanie patrzą na Krym, ogarnia ich mistyczna euforia. Odzyskali to, co niesprawiedliwie oniś utracili - bo spośród ziem utraconych przez ZSRR Krym był chyba najbardziej oplakiwany. A odzyskując Taurydę - jak mówi ich ogromna część - Putin pomaga braciom uciemnionym, którym zagrażają faszyci z Ukrainy Zachodniej. „Braci naszych” - czyli Rosjan, mówiących po rosyjsku, prawosławnych - trzeba wszędzie bronić, inaczej dojdzie do pogromu. Jeden z komentatorów powiedział na falach liberalnego radia Echo Moskwy, że Europa i Ameryka milczały, gdy mordowano Żydów podczas II wojny. A na Krymie mogło dojść teraz do takiego samego ludobójstwa! **Jednak Rosja nie odpuszcza i stawia Kijów przed alternatywą: albo pozwolicie na federalizację, albo nie zatrzymamy się na Krymie. I sięga po groźną broń: gaz.**

- Putin sprawia wrażenie, że dla ukarania Kijowa gotów jest nawet zagrozić stabilności gazowej Europy, ograniczając tranzyt przez Ukrainę, ale nie zdecydował się na taki krok. A jeśli już, to na bardzo krótko. Co innego teraz jest groźne...

Co?
- Rebelie w Charkowie, Doniecku i mniejszych ośrodkach, które destabilizują państwo. Kijów, Waszyngton i Warszawa widzą w tym słuszną rękę Moskwy - to drugi etap pelzającej interwencji. Kreml ustami ministra Ławrowa - znamienne, że to on, a nie figurant Miedwiediew, jest teraz drugim człowiekiem Moskwy - odpowiada, że to sa-

ma Ukraina nie potrafi zapewnić porządku w swym państwie. Z kolei publicyści oniś komunistycznych, a dziś parafaszystowskich „Izwestii”, m.in. Jegor Cholmogorow, nazywają rebeliantów w Doniecku i Charkowie „zwolennikami federalizacji”.

Sądzę, że Moskwa planuje teraz co innego niż na Krymie - marzy jej się „kosowizacja” Doniecka i Charkowa.

To wszystko przejawy imperialnych ambicji.

- Rosja to nie Ameryka. I nawet nie Chiny. Putin zdaje sobie z tego sprawę i nie ma na razie ambicji globalnych. Jednak świadomości tego ograniczenia nie posiadają niektórzy mistyczni putinowcy. Ale i dla Putina, i dla putinowców samo bycie mocarstwem regionalnym jest wielkim postępem. Uważają, że Rosja za Gorbaczowa i Jelcyna stała się pariasem w Eurazji. A dla nas - ludzi Europy Środkowo-Wschodniej, obywateli krajów nad Dunajem i Bałkanów - takie regionalne mocarstwo, pełne resentymentów, to już wielkie zagrożenie. Bać się powinny Rumunia, Mołdawia, Bułgaria, Grecja i Bałkany. Może i Austria z Turcją. **Dzisiejszy Putin różni się od Putina z roku 1999, namaszczonego przez Jelcyna?**

- Oczywiście! Plany polityczne Putina - wbrew temu, co mówią w Polsce jego prawicowi krytycy - ogromnie ewoluowały. W latach 1999-2000 był człowiekiem bez właściwości. Nie wiedział, w którą stronę pójść. Po „zaprowadzeniu porządku” w Czeczenii myślał o modernizacji Rosji przy życzliwej postawie Unii Europejskiej, a nawet o „szorstkiej przyjaźni” z Ameryką. Nieszczęście dla Rosji i świata nadeszło w latach 2012-13, po sfalszowanych przez putinowców wyborach do Dumy i po bezprecedensowej wymianie władzy między rozsądnym dotąd Miedwiediewem a idącym w zaparte mistycznym dzudoką Putinem.

Orędzie, które Putin wygłosił 18 marca, było bardzo ambitne - i mistyczne, i imperialistyczne, na skalę regionu od Władywostoku, przez Morze Czarne, po Adriatyk. Gdyby jednak Putin był konsekwentny, to powinien był - jeszcze przed nielegalnym referendum na Krymie, a może zaraz po nim - zająć zbrojnie Ukrainę Południową i Wschodnią. Reakcja Ameryki byłaby wówczas tylko słowna. Teraz natomiast Waszyngton zareagowałby o niebo bardziej ostro. I Putin o tym dobrze wie. Poniósł więc, jak sądzę, pierwszą klęskę - prawie tak samo jak Guderian pod Moskwą w grudniu



1941 r., przybywszy tam za późno. Ale Putin nadal liczy, że rosyjskie zyski ze sprawy ukraińskiej przydadzą w ciągu paru następnych lat.

W jaki sposób?

- Poprzez pelzający rozpad Ukrainy, klótnie i swary w regionach od Lwowa aż po Ługańsk, separatyzm w Charkowie, przez wymuszoną federalizację. A federalizacja Ukrainy - w sytuacji, gdy putinowska Rosja przeszła szlak od federacji do scentralizowanej quasi-republiki - byłaby dla Ukrainy, Litwy i Białorusi oraz całej Unii ogromnym nieszczęściem. Cofnęłoby to nas w rozwoju politycznym, w wyciąganiu Ukrainy i Białorusi ze wschodniej despotii, o jakieś 15-20 lat.

Czy rosyjskie demonstracje siły nie mają ukryć słabości państwa?

- Rosja przy tak ogromnym potencjale jest zdumiewająco słaba, przede wszystkim gospodarczo. Umie tylko eksploatować surowce za Uralem, gdzie ma nie tylko ropę i gaz, ale też całą tablicę Mendelejewa. Utrata dochodów z ich sprzedaży byłaby dla Kremla gwoździem do trumny. Przecież eksport mięsa do Europy nie uratuje Rosjan. Dlatego, jak sądzę, w dłuższej perspektywie Putin przegra tę wojnę. Ale to, niestety, perspektywa 10-15 lat. Obecne bitwy ma szansę wygrać, a dla nas i naszych dzieci ważne jest to, co wydarzy się w ciągu najbliższych miesięcy i paru lat.

A czy Putin czegoś się boi?

- Poczul zagrożenie po olbrzymich demonstracjach w Rosji w latach 2011-13, zaś obalenie Janukowycza jeszcze do poczucie zagrożenia wzmocniło. A jest jeszcze strach przed NATO, którego rzeczywistość boi się cała Rosja, nieomal tak jak oniś Wehrmacht. Dlatego Putin nie słucha doradców liberalnych, proeuropejskich, jak to było jeszcze 1 września 2009 r., gdy przybywał w duchu prawdy koncyliacyjnym na Westerplatte, albo gdy spotykał się w Katyniu z Donaldem Tuskiem tuż przed katastrofą smoleńską i wyraźnie powiedział, że zbrodni katyńskiej dokonało NKWD.

Pod manifestacjami na moskiewskim placu Błotnym i po Majdanie Putin naprawdę boi się rewolucji. Dlatego wmawia Ameryce, światu arabskiemu i hiszpańskojęzycznemu, że głównym zagrożeniem dla świata jest NATO, które obejmuje maczkami kraje „bliskiej zagranicy”, czyli Litwę, Łotwę i Estonię, i planuje wkroczenie na Ukrainę. Wy-

starczy pooglądać nadawaną po angielsku, arabsku i hiszpańsku Russia Today, aby zauważyć, że ta wyrafinowana językowo i stylistycznie propaganda skierowana jest głównie przeciwko NATO. **Czyli Putin, anektując Krym i destabilizując Donieck, nie dusi rewolucji na Ukrainie, tylko osłabia potencjalną rewolucję w Rosji?**

- Rewolucję na Ukrainie też chce zdusić, bo boi się, że będzie się rozprzestrzeniać. Głównym celem Putina było jednak zaprowadzenie porządku w Rosji. I zaprowadził go - poparcie dla niego wzrosło teraz nawet wśród ludzi, którzy do tej pory byli obojętni albo wręcz mu przeciwni.

A kogo Putin słucha?

- Mogę powiedzieć o swoich spostrzeżeniach. W tej chwili najbardziej wpływową grupą są ludzie skupieni w powstałym w 2012 r. Klubie Izbożskim. To grono samozwańczych ekspertów - pisarzy, myślicieli, rzadziej ekonomistów. Przewodniczącym jest Aleksander Prochanow, ideolog starej daty. Barwna postać, kiedyś radziecki reporter w Afganistanie, autor poczytnych książek. Niedawno był outsiderem, dziś stał się bardzo wpływowym i niebezpiecznym.

Izbożsk? Gdzie to jest?

- Na Pskowszczyźnie. To nie przypadek, że Prochanow i jego ludzie obrali na ideową stolicę to nieduże miasto twierdzą koło Pskowa.

Izbożsk to jeden z najstarszych grodów na Rusi Nowogrodzko-Kijowskiej. Legenda w najsłynniejszej rosyjskiej kronice „Powieści minionych lat” mówi, że w 862 roku Ruryk, założyciel Rusi, osiedlił się właśnie w Izbożsku. Potem Izbożsk i Psków były pogranicznymi twierdzami atakowanymi przez Szwedów, Niemców i Stefana Batoro, zagarnianymi przez Estonię albo zdobywanymi przez Wehrmacht. Słowem - miasta symbole. Dla prochanowowców to siedziba duchowa. Tam się zbierają, jak biesy u Dostojewskiego, jeżdżą po innych regionach i przygotowują ideowy plan, który Putin ma wcielić politycznie w życie.

Prochanow już dawno mówił - również Polakom, np. w wywiadzie „Liczą się mity, nie fakty” w „Nowej Europie Wschodniej” w 2009 r. - że bez świętej wojny się nie obejdzie. Wojna o Krym i Ukrainę jest w jego opinii sprawiedliwa i oczyszczająca. Apeluje więc, aby Putinowi - którego jeszcze w 2009 r. surowo krytykował za minimalizm - nadać przydomek „Taurydzi”, od miasta na Krymie,